

Lech Grabowski

O radcach prawnych - inaczej

Palestra 17/10(190), 73-81

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

formie realizowane jest przez strony rozstrzygnięcie załatwione tym orzeczeniem. Co najwyżej sygnalizacja arbitrażowa jest skutecznym środkiem działalności. Wydaje się tu rzeczą bardzo ważną, że orzecznictwo arbitrażu gospodarczego abstrahuje w dużej części od wydarzeń życiowych i — praktycznie biorąc — gdyby uprawnienia arbitrażu szły dalej w kierunku możliwości rozważenia chociażby tylko w niektórych wypadkach odpowiedzialności osób fizycznych, a nie prawnych, to zagadnienia rozpatrywane przez arbitraż nabrałyby zupełnie innych rumieńców.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że udział radców prawnych w sporach arbitrażowych od strony zainteresowania materialnego jest żaden. A szkoda, bo jakieś rzeczowe i rozsądne bodźce materialne spowodowałyby ożywienie sporów arbitrażowych na pewno nie ze szkodą dla gospodarki narodowej (np. w sporach przedumownych). Z doświadczenia własnego wiem, że podmioty uspołecznione wolą dla własnej wygody nie precyzować warunków umownych w wielu sprawach.

Na tle szeregu wypowiedzi prasowych, które postulują nowe ustosunkowanie się do zagadnienia statusu radców prawnych bądź obsługi prawnej, na tle postulatów terenowych kół i okręgów Zrzeszenia Prawników Polskich, wreszcie na tle uchwał naczelnych organów ZPP — brak w terenie przekonania, że wszystko to nie jest przeznaczone dla s z c z e b l a d e c y z j i — i może to wyczerpuje całość.

2.

LECH GRABOWSKI

O radcach prawnych — inaczej

Sprawy dotyczące radców prawnych od strony organizacji ich pracy i zasad obsługi prawnej jednostek gospodarki uspołecznionej były już wielokrotnie omawiane. Mniej natomiast zajmowano się sprawą sposobu wykonywania przez radców prawnych ich obowiązków. Autor omawia stawiane radcom prawnym zarzuty nadgorliwości, prowadzącej do przesadnej chęci „wygrywania procesów”.

Na temat radców prawnych napisano już dziesiątki artykułów. Temat ten pasjonuje wielu: zarówno zawodowych publicystów jak i adwokatów praktykujących i nie praktykujących, także licznych radców prawnych nie będących adwokatami, wreszcie niemałą grupę przedstawicieli innych zawodów. Dziesiątki wypowiedzi na temat organizacji obsługi prawnej jednostek gospodarki uspołecznionej, rozważania na temat, czy tylko adwokaci, czy również i nieadwokaci albo — być może — tylko nieadwokaci pełnić mają funkcję radców prawnych w jednostkach gospodarki uspołecznionej, oświetliły to zagadnienie tak wszechstronnie, że obecnie

konieczne są chyba tylko same decyzje, gdyż wszystko, co można było powiedzieć na poparcie jednego rozwiązania i pognięcia zarazem zwolenników innych poglądów, zostało już powiedziane i napisane.

W dyskusji, która na temat radców prawnych toczy się od dłuższego czasu, poruszano oczywiście także inne — poza organizacyjnymi — problemy. Zastanawiano się np., czy wykonywanie funkcji radcy prawnego — to specjalny zawód, rozważano też pozycję radcy prawnego wobec kierownika jednostki, w której radca prawny jest zatrudniony, stawiano wreszcie wnioski, żeby uniezależnić radcę prawnego od kierownictwa zakładu, uzasadniając takie stanowisko tym, że zależność od kierownictwa ciąży tak dalece na stylu pracy radców prawnych, iż nie mogą oni sprawować spokojnie funkcji „strażników prawa”. Były w tej sprawie sugerowane różne, mniej lub więcej uzasadnione rozwiązania.

Nie zamierzam powracać do tych wszystkich i innych jeszcze omawianych już wielokrotnie zagadnień dotyczących problematyki radców prawnych, pragnę natomiast podzielić się pewnymi uwagami na temat dość często czynionych radcom prawnym zarzutów z tego powodu, że są oni zbyt gorliwymi obrońcami przedsiębiorstw, które reprezentują, oraz że często zapominają o tym, iż zasady współżycia społecznego, jako normy moralnego nakazu podniesione do rangi norm prawnych, nie pozwalają niejednokrotnie na bezwzględną, formalistyczną obronę stanowiska przedsiębiorstwa. Zarzuty te podnoszone są pod kątem zwalczania chęci „wygrania” procesu za wszelką cenę. Zarzuca się często radcom prawnym powoływanie argumentów, które brzmią jak gdyby fałszywym tonem pozornej tylko słuszności i zasadności. Prasa codzienna i periodyczna przynosi informacje o tym, jak to taki to a taki radca prawny powołał się w toku procesu na argument, który zdaniem tego czy innego autora artykułu dyskwalifikuje go, ponieważ jest wyrazem pieniactwa i bezduszności.

Te właśnie ataki przeciwko radcom prawnym nie spotkały się jak dotychczas z odpowiednią oceną i tym samym odpowiedzią ze strony atakowanych.

Sytuacja atakującego w takich wypadkach dziennikarza jest o tyle wygodniejsza, że wystarczy, by obracał się on w granicach dozwolonej krytyki prasowej, a wszystko mu wolno, choćby nawet stawiany przez niego zarzut nie był słuszny. Nic łatwiejszego, jak atakować radcę prawnego za zajęte przez niego stanowisko czy za sposób prowadzenia przez niego procesu, jeśli się zna sprawę naświetloną tylko przez jedną ze stron która skarży się w redakcji na załatwienie jej sprawy. Nawet osobista obserwacja procesu przez dziennikarza nie zawsze pozwala mu na obiektywną ocenę sytuacji i zajętego w procesie przez radcę prawnego stanowiska, ponieważ w publicystycznej relacji dziennikarz musi z konieczności pomijać argumentację przytoczoną przez radcę prawnego i w zasadzie ustosunkowuje się jedynie do końcowego jej wniosku.

Na przykładzie jednego tylko artykułu opublikowanego przez Andrzeja A. Darskiego pt. „Wygrany proces” w nrze 20 tygodnika „Perspektywy” podejmę próbę przeanalizowania słuszności zarzutów wysuniętych przez Autora tego artykułu przeciwko radcom prawnym. Zarzuty te sprowadzają się do konkluzji, że radcowie prawni zbyt gorliwie dążą do wygrywania procesów.

Na tle jednego, bardzo skrótowo opisanego procesu radca prawny atakowany jest przez Autora artykułu za dobór niewłaściwych argumentów dla wykazania niestusznosci roszczeń odszkodowawczych matki. Domagała się ona odszkodowania z powodu śmierci swego 9-letniego syna, który „aktywnie opiekował się młodszym rodzeństwem”, ponieważ śmierć jego pogorszyła warunki materialne rodziny przez ograniczenie możliwości podjęcia pracy przez matkę poza domem. W procesie tym radca prawny podniósł — jak twierdzi Autor artykułu — argument, że śmierć dziecka poprawia, a nie pogarsza sytuację materialną rodziny, gdyż odpada wtedy konieczność żywienia, ubierania dziecka i ponoszenia innych wydatków.

Nie przeczę, że przytoczony przez Autora artykułu argument polegający na tym, że strata dziecka poprawia materialne warunki rodziny, nie należy istotnie do właściwie dobranych. Z całą pewnością należało ten argument pominąć, choćby nawet mógł on być w konkretnej sytuacji ekonomicznie uzasadniony. Po prostu był to argument niesmaczny. Gdyby z tego punktu widzenia stanowisko radcy prawnego zostało zakwestionowane, to gotów byłbym przyznać Autorowi artykułu całkowitą rację. Jednocześnie jednak atakuje się radcę prawnego za kwestionowanie przez niego zasadności pozwu z tego powodu, że wiek dziecka (9 lat) nie może dawać takiej gwarancji sprawowania opieki nad młodszym rodzeństwem, żeby matka, pozostawiająca młodsze dzieci pod opieką 9-letniego chłopca, mogła spokojnie pójść do pracy. To jest argument, za który radca prawny niestusznie został zaatakowany.

Nie przesądzając słusznosci podniesionego przez radcę prawnego zarzutu — gdyż ocena tego zagadnienia zależy od dokładnej znajomości stanu faktycznego, który został przez Autora artykułu przytoczony tylko ogólnikowo — trzeba podkreślić, że radca prawny był nie tylko uprawniony, ale wręcz obowiązany podnieść ten zarzut. Wiemy o tym, że kwestia odszkodowania za śmierć małego dziecka — poza zadośćuczynieniem pieniężnym za wyrządzoną krzywdę (art. 445 k.c.) — może być zawsze sporna i wymaga bardzo wnikliwej oceny materiału faktycznego zebranego w toku postępowania dowodowego. Jeżeli więc matka 9-letniego dziecka domaga się nie zadośćuczynienia za krzywdę, lecz naprawienia wyrządzonej szkody przez spowodowanie śmierci dziecka, to obowiązkiem radcy prawnego w takim procesie było przeanalizowanie, czy i jaką szkodę matka dziecka poniosła oraz czy i w jakim zakresie przedsięwzięcie reprezentowane przez radcę prawnego może być obciążone obowiązkiem naprawienia szkody (art. 415 k.c.). Dla dziennikarza relacjonującego proces i stanowisko zajęte w nim przez radcę prawnego ta różnica prawna pomiędzy odszkodowaniem a zadośćuczynieniem stała się nieuchwytna. On widział tylko zboląłą a skutek straty dziecka matkę, nie zastanawiając się nad tym, jaka jest istota zgłoszonych przez nią roszczeń. Wystarczyło to jednak, aby publicznie napiętnować radcę prawnego za zajęcie stanowiska, w którym podważał on słusznosc roszczeń opartych na przepisach kodeksu cywilnego, obowiązującego przecież tak samo matkę dochodzącą odszkodowania jak i przedsięwzięcie, mające ostatecznie wypłacić odszkodowanie z pieniędzy społecznych.

I dlatego atak publicysty na radcę prawnego nie był w tym wypadku, przynajmniej w moim przekonaniu, uzasadniony.

Na marginesie tej sprawy odnotować jeszcze należy, jak powierzchowo

wnie została potraktowana przez Autora artykułu relacjonowana przez niego sprawa. Píše on bowiem, że radca prawny domagał się „odrzućnia” pozwu. Nie przypuszczam, aby radca prawny taki właśnie zgłosił wniosek. Wniosek dotyczył zapewne „oddalenia” pozwu. Gdyby istotnie — czego nie przypuszczam — radca prawny w omawianej w artykule sytuacji domagał się „odrzućnia” pozwu, to zasłużyłby zapewne na atak, ale nie za nadgorliwość i przesadną chęć wygrania procesu, lecz za kompletną ignorantio legis, gdyż w opisanej sytuacji nie było najmniejszej podstawy do żądania „odrzućnia” pozwu. I za to mógłby być słusznie napiętnowany. Dla publicysty: odrzucić czy oddalić pozew — to wszystko jedno. Ale jeśli się już ktoś para publicystyką prawną lub publicystyką na tle zagadnień prawnych, w ramach której formułuje różne zarzuty, to nie może używać mylnych terminów prawnych, gdyż taka publicystyka prawnicza dyskwalifikuje nie atakowanego radcę prawnego, lecz Autora artykułu.

A oto druga opisana w omawianym artykule sprawa.

Radca prawny został przez publicystę odsądzony od czci i wiary między innymi za to, że ośmielił się kwestionować w procesie odszkodowawczym koszty poniesione przez poszkodowanego na leczenie u prywatnego specjalisty, tj. z pominięciem zakładów społecznej służby zdrowia, mimo że ten poszkodowany nie był pozbawiony możliwości korzystania z leczenia w tych zakładach przez odpowiednich specjalistów. Publicysta, atakując radcę prawnego, nie wyjaśnił nawet w swoim artykule, czy pomoc prywatnego lekarza okazała się skuteczna bądź skuteczniejsza od pomocy udzielonej poszkodowanemu w ramach społecznej służby zdrowia. Ale sam fakt zakwestionowania tych wydatków przez radcę prawnego wystarczył do tego, aby sformułować zarzut, że radca prawny jest zbyt gorliwy i że za bardzo chce wygrać proces.

Tymczasem analiza sprawy bynajmniej nie wskazuje na to, aby stanowisko radcy prawnego mogło być bezwzględnie potępione. Istotnie bowiem, w związku ze zgłoszeniem roszczeń odszkodowawczych problem korzystania z prywatnej pomocy lekarskiej wtedy, gdy poszkodowany ma postawiony do dyspozycji cały aparat społecznej służby zdrowia, bynajmniej nie jest łatwy do rozstrzygnięcia. Można w tej sprawie reprezentować różne poglądy, ale w żadnym razie nie można akceptować stanowiska, że samo podniesienie zarzutu zasługuje na potępienie. Publicysta ustosunkował się do tego zagadnienia emocjonalnie. W relacjonowanej przez niego sprawie chodziło o zwrot kosztów leczenia u jednego z najbardziej zanych okulistów prof. K. w Lublinie. Tak więc z jednej strony występował człowiek, który doznał niezwykle dotkliwego kalectwa w postaci utraty czy zagrożenia utraty wzoru, a z drugiej strony przedsiębiorstwo, które przez swego radcę prawnego broniło się przed zgłoszonym roszczeniem odszkodowawczym, w jego przekonaniu przekraczającym ustalone przez prawo granice.

Sprawa ta jest istotnie bardzo skomplikowana. Przyznanie bez żadnych zastrzeżeń prawa żądania zwrotu kosztów leczenia u prywatnych lekarzy nie może być, moim zdaniem, generalnie akceptowane. Takie stanowisko bowiem podważałoby jakość powszechnie dostępnej opieki lekarskiej, jaką zapewnia obywatelowi państwo socjalistyczne. Ta zdobycz socjalna nie może być deprecjonowana przez uznanie „prywatnego” leczenia za wyę-

szy stopień ochrony zdrowia. Organizacja naszej służby zdrowia oparta jest, jak wiadomo, na tej zasadzie, że każdy lekarz pragnący trudnić się prywatną praktyką, musi odpowiednią liczbę godzin poświęcić społecznej służbie zdrowia. Tak więc każdy, nawet o największej stawie lekarz jest w zasadzie dostępny dla chorego w ramach społecznej służby zdrowia. Byłyby zapewne trudności formalne ze skierowaniem pacjenta „z innego rejonu” na konsultacje do lekarskiej stawy zatrudnionej w innym rejonie, ale to są tylko zwykłe formalności, które ostatecznie mogą być pokonane, jeżeli istotnie właściwa „rejonowo” służba zdrowia uznałaby swoją niekompetencję i zarazem rzeczywistą potrzebę skierowania pacjenta do wybitnego specjalisty. Natomiast zajęcie takiego stanowiska, że każdy mający uprawnienia do uzyskania pomocy lekarskiej w ramach społecznej służby zdrowia jest uprawniony do prywatnego leczenia się na koszt swego zakładu pracy — choćby nawet została stwierdzona wina tego zakładu w zakresie przyczynienia się lub spowodowania schorzenia swego pracownika, a zarazem nie zostało stwierdzone, iż społeczna służba zdrowia nie mogła zapewnić choremu właściwej pomocy lekarskiej — nie jest możliwe do akceptowania. W każdym razie zakwestionowanie przez radcę prawnego w procesie wydatków na „prywatne” leczenie się nie zasługuje na potępienie ani na formułowanie zarzutu o nadgorliwości radcy prawnego.

Trzeci przykład zaatakowania radcy prawnego dotyczy procesu, w którym radca prawny PKO usiłował, jak pisze Autor artykułu, „na forum sądowym uzasadnić niestusznosc skierowanych pod adresem PKO roszczeń spadkobierców zamordowanego przez rabusiów taksówkarza, którego wieloletnie oszczędności wypłacone zostały w ekspozyturze PKO (...) mordercy na podstawie zrabowanej książeczki oszczędnościowej, i to przy braku należytej staranności kasjera, który przy unikliwej ocenie sytuacji mógłby nie tylko wypłatę udaremnić, ale nawet przyczynić się do wczesnego ujęcia bandyty”.

Tak sformułowany zarzut, rzucający niekorzystne światło na radcę prawnego, grzeszy całkowitą gołostownością. Publicysta przesądza w swej wypowiedzi, że kasjer PKO wykazał brak należytej staranności, twierdzi, że przy unikliwej ocenie sytuacji mógłby nie tylko zapobiec próbie wykorzystania zrabowanej książeczki, lecz nawet przyczynić się do ujęcia bandyty, nie podaje też, czy ten brak staranności po stronie kasjera został w jakiś obiektywny sposób stwierdzony (np. wyrokiem skazującym kasjera). Autor artykułu nie relacjonuje tego, jak radca prawny uzasadnił swoje stanowisko, gdyż nie ograniczył się on zapewne do suchego jedy-nię zaprzeczenia okoliczności przytoczonych w pozwie, ale, podważając słusznosc roszczeń, musiał przedstawić niewątpliwie swój i PKO punkt widzenia. Tego wszystkiego w artykule brak. W tych warunkach czytelnik artykułu musi wierzyć, że Autor artykułu w ocenie stanowiska radcy prawnego ma rację. A ja nie chcę wierzyć, ja chcę być przekonany przez Autora artykułu, że jego ocena jest słuszna. Tego przekonania ani ja osobiście, ani żaden z czytelników na podstawie treści artykułu nabrać nie może. Wolno jest oczywiście publicznie tak formułować swoją opinię o działalności funkcjonariusza PKO, jeśli się ma po temu odpowiednie dane, ale nie można chyba akceptować takiego stanowiska tylko dlatego, że radca prawny PKO, rozporządzający z całą pewnością bardziej dokładnym materiałem faktycznym charakteryzującym konkretną

sytuację, doszedł do wniosku, iż brak jest przesłanek do odpowiedzialności reprezentowanej przez niego instytucji i na tej podstawie podważył zasadność roszczeń w procesie.

Nie przesądzam, bo przesądzać nie mogę bez dokładnej znajomości stanu faktycznego, słuszności zajętego w tym procesie stanowiska radcy prawnego. Twierdzą natomiast, że to, co Autor artykułu w swym artykule podał, nie stanowi dostatecznego materiału, by na tej podstawie formułować wniosek o nadgorliwości radcy prawnego.

Analiza tych trzech procesów oparta została, jak to już wyżej zaznaczono, na artykule Andrzeja A. Darskiego pt. „Wygrany proces”. Istotnym, poważnym brakiem tego artykułu jest to, że Autor nie informuje czytelników o tym, jaki był stosunek sądów orzekających w sprawie do podniesionych przez radców prawnych zarzutów. W ten sposób wiemy z artykułu A. A. Darskiego jedynie to, jakie jest zdanie dziennikarza o zgłoszonych przez radców prawnych zarzutach. Byłoby natomiast bardziej interesujące poznać, jaka była w tych sprawach ocena sądu. Autor artykułu kończy go stwierdzeniem, że „niektórzy gorliwi radcy prawni niestety nader formalnie widzą interes reprezentowanego przez siebie przedsiębiorstwa, zapominając o zasadzie nadrzędnej sprowadzającej się do tego, że warunkiem słuszności każdego rozstrzygnięcia jest jego zgodność z zasadami współżycia społecznego w naszym kraju, w państwie socjalistycznym.”

Tak więc trzy przeanalizowane wyżej przykłady posłużyły Autorowi artykułu do sformułowania zarzutu o nadgorliwości niektórych radców prawnych i o braku ich wyczucia zgodności postępowania z zasadami współżycia, których rangę Autor artykułu tak słusznie podkreśla. Wprawdzie Autor artykułu pisze o „niektórych” radcach prawnych, jednakże sam fakt podniesienia omawianego problemu w publicystycznym wystąpieniu wskazuje na to, że Autor artykułu najwidoczniej uznaje omawiane zjawisko za tak dalece powszechne, iż jego zdaniem zaszła potrzeba publicystycznej interwencji.

Warto w tym miejscu odnotować jeszcze pewne potknięcie się prawne Autora artykułu. Pisze on bowiem o radcach prawnych i ich postawach w prowadzonych procesach, ale jednocześnie mówi o „rozstrzygnięciu” spraw, tak jak gdyby radca prawny o czymkolwiek w procesie „rozstrzygał”. Jest to istotny błąd, świadczący o niedostatecznej znajomości mechanizmu postępowania sądowego. W każdym procesie są dwie strony, ale rację ma tylko jedna z nich. Każda ze stron ma prawo przedstawiać swoje racje, natomiast adwokat i radca prawny, jako pełnomocnicy stron, mają obowiązek gromadzenia i przedstawiania argumentów, ponieważ dopiero w ogniu ich analizowania sąd odnajduje właściwe rozstrzygnięcie. W ten sposób pełnomocnicy stron stają się współuczestnikami wymiaru sprawiedliwości; oni właśnie sieją te ziarna niepewności, którą orzekający sąd przetrworzyć musi na pewność w formie wydanego orzeczenia. Gdyby się pełnomocników stron pozbawiło tego prawa i obowiązku wykorzystywania wszystkich argumentów, to ich udział w procesie straciłby właściwy sens. Gdyby radca prawny „rozstrzygał” — jak to pisze Autor artykułu — to proces byłby w ogóle zbędny. Rozstrzygnięcie radcy prawnego likwidowałoby spór.

W aspekcie omawianego artykułu, wymierzonego przeciwko radcom

prawnym, takie wiązanie działalności radcy prawnego z „rozstrzygnięciem” sprawy stwarza niepotrzebną i wprowadzającą w błąd sugestię, jakoby radca prawny w powstałym sporze decydował.

Jeżeli zaś chodzi o ocenę argumentów przytaczanych przez radcę prawnego w procesie, to trzeba mieć na uwadze, że skoro orzeczenia sądu, wyposażonego w uprawnienia „rozstrzygnięcia” spraw, korzystającego z niezawisłości przy orzekaniu i oceniającego stan faktyczny w każdej sprawie — jak to słusznie domaga się tego Autor artykułu — pod kątem widzenia zgodności rozstrzygnięcia z zasadami współzycia w PRL, również okazują się niejednokrotnie niezgodne z zasadami współzycia i z tego powodu są zmieniane lub uchylane przez instancję rewizyjną, to czy można w tych warunkach żądać od radcy prawnego, nie korzystającego przecież z prerogatywy sądu, zawsze bezbłędnej oceny, że proponowane przez niego rozstrzygnięcie jest zgodne z zasadami współzycia. Nikt przecież sądowi, który orzekał w sprawie i którego wyrok zostaje przez instancję rewizyjną zmieniony lub uchylony, ponieważ instancja rewizyjna ma odmienny pogląd na zgodność konkretnego rozstrzygnięcia z zasadami współzycia, nie robi z tego tytułu żadnego zarzutu. Dlaczego więc taki zarzut stawia się radcom prawnym? Dlaczego Autor artykułu nie podnosi zarzutów przeciwko „niektórym” sędziom, których wyroki są w II instancji zmieniane lub uchylane?

Na temat stanowiska radców prawnych w prowadzonych przez nich procesach, jak również konieczności daleko posuniętej ostrożności w ocenie roszczeń strony przeciwnej mogą się podzielić pewnymi doświadczeniami z własnej praktyki.

Byłem w swoim czasie radcą prawnym w przedsiębiorstwie państwowym, w którym procesy odszkodowawcze z tytułu wypadków przy pracy były dość liczne i szczególnie trudne. Było to przedsiębiorstwo zupełnie specyficzne, jedyne w swoim rodzaju w Polsce. Chodziło bowiem o przedsiębiorstwo prowadzące cyrki, a okres mego radcostwa w tym przedsiębiorstwie obejmował lata 1959—1969, a więc w przeważającej mierze okres, w którym odpowiedzialność zakładu pracy za skutki wypadków przy pracy kształtowała się na ogólnych zasadach prawa cywilnego, gdzie — jak wiadomo — obowiązywała w tym zakresie zasada odpowiedzialności na zasadzie winy, a nie z tytułu ryzyka prowadzenia przedsiębiorstwa. I chociaż orzecznictwo sądowe w ostatnich latach przed wejściem w życie ustawy z dnia 23 stycznia 1968 r. o świadczeniach pieniężnych w razie wypadku przy pracy (Dz. N. Nr 3, poz. 8) coraz bardziej skłaniało się do oparcia odpowiedzialności zakładu pracy nie na bezpośredniej winie zakładu pracy, lecz na okolicznościach uzasadniających odpowiedzialność na zasadzie ryzyka (co zresztą zostało ostatecznie sprecyzowane w cyt. ustawie z dnia 23.1.1968 r.), to jednak przed wejściem w życie tej ustawy ocena zachowania przez przedsiębiorstwo przepisów bhp jako przesłanka jego winy w każdym procesie musiała być oczywiście brana pod uwagę. W procesach odszkodowawczych pracowników sztuki cyrkowej zagadnienia odpowiedzialności za skutki powstałych wypadków krzyżowały się z zagadnieniami ryzyka zawodowego występujących na arenie cyrkowej artystów. Z istoty takiej właśnie pracy artystów cyrkowych wynikało ryzyko znacznie większe niż w każdej innej pracy. Jeżeli bowiem w ramach obowiązków wynikających z umowy o pracę artysta

cyrkowy musiał się liczyć z następstwami np. wejścia do klatki z dzikimi zwierzętami albo wykonywania karkołomnych ewolucji pod kopułą namiotu cyrkowego na wysokości kilkunastu metrów itp., a zabezpieczenie przed skutkami nieszczęśliwych wypadków musiało być w stocie swej zawodne, to sprawa przedstawienia w procesie argumentów wykazujących, że przedsiębiorstwo zrobiło wszystko, co dla zabezpieczenia uczynić mogło, było bezwzględna koniecznością. Były to sprawy niezwykle przykre i bardzo trudne. Z jednej bowiem strony występował człowiek jako ofiara ryzyka swego zawodu, a z drugiej strony — przedsiębiorstwo ponoszące odpowiedzialność w granicach swej winy. Sytuacje były często niezwykle. Przecież w sztuce cyrkowej stwarzanie niebezpieczeństwa w wykonywanym pokazie było wręcz istotą prezentacji. Im stopień niebezpieczeństwa był wyższy, tym artysta wyżej był ceniony nie tylko w przedsiębiorstwie, ale i przez publiczność. Zdawali sobie z tego sprawę artyści cyrkowi, przeciwstawiając się nawet niejednokrotnie stosowaniu środków, które w razie wypadku chociażby częściowo łagodziły jego skutki.

Piszę o tym w aspekcie omawianego w niniejszym artykule zagadnienia: dlatego, że w procesach tych radca prawny, prowadzący w imieniu przedsiębiorstwa proces, obowiązany był podnosić różne zarzuty i argumenty, przy pomocy których dążył do wykazania braku winy po stronie przedsiębiorstwa. W licznych wypadkach musiał więc przeciwstawiać się roszczeniom pracowników. I wtedy zaczęły się ukazywać w prasie różne artykuły podważające stanowisko przedsiębiorstwa, jakie reprezentował w procesie radca prawny. Pisano m.in. o „spadających gwiazdach”, tak bowiem nazywano artystkę cyrkową, która przez błąd wykonywanej pod kopułą ewolucji spadała jak gwiazda na arenę.

Zastanawiałem się, czy w związku z takimi skutkami wypadków słuszne jest i zasadne podnoszenie w procesach zarzutów, które mogłyby być oceniane jako „nadgorliwość” radcy prawnego, przeciwstawiającego się jakże uzasadnionym skądinąd roszczeniom pracowników. Postanowiłem więc dokonać, opierając się na prawomocnych rozstrzygnięciach sądowych, obliczenia roszczeń zgłoszonych do sądu i roszczeń zasądzonych. Chodziło mi bowiem o ustalenie zarówno skuteczności działania pełnomocników przedsiębiorstwa jak i celowości zgłaszania i uzasadniania wniosków, które mogłyby być oceniane jako wnioski świadczące o ich „nadgorliwości”.

Obliczenie dało zaskakujące rezultaty. Okazało się bowiem, że około 50% roszczeń zgłoszonych przez poszkodowanych zostało przez sąd prawomocnie oddalonych (uważam za swój obowiązek zauważyć, że ten wynik jakże trudnych i przykrych spraw nie był moją zasługą, lecz kol. mec. Ireny Kalickiej, która bezpośrednio procesy te prowadziła). Sumy były niebagatelne. W okresie objętym moim obliczeniem chodziło o sumę zgłoszonych roszczeń na ca 1 mln zł, zasądzonych zaś zostało ca 500 tys. zł. Nie rozporządzałem, niestety, dokładnymi w tej sprawie danymi, ponieważ sporządzone obliczenie pozostawiłem w aktach przedsiębiorstwa. Ogólne jednak liczby z dokonanego obliczenia odpowiadają z grubsza wyżej podanym.

Tak więc dzięki argumentom przedstawionym przez radcę prawnego, które w świetle takich rozważań, jakie zaprezentował Andrzej A. Darski w omawianym artykule, mogłyby być uważane za niezgodne z zasadami

współzycia czy też za świadczące o „nadgorliwości” radcy prawnego, przedsiębiorstwo państwowe zostało ustrzeżone przed nieuzasadnionymi i wygórowanymi, jak się z wydanych wyroków okazało, roszczeniami na kwotę ca pół miliona złotych, mimo że były to roszczenia pokiereszowanego przez dzikie zwierzęta tresera lub artystyki cyrkowej, która przez błąd w wykonywaniu swej sztuki spadła z kilkunastometrowej wysokości na arenę, doznając poważnych uszkodzeń ciała.

A jednak... sądy zmniejszyły te roszczenia o ca 50%. Chyba nikt nie może kwestionować, że rozstrzygnięcia te nie są zgodne z zasadami współzycia. A więc czy i w tych wypadkach można by było czynić radcom prawnym zarzuty, że przeciwstawiali roszczeniom tezy i argumenty, które doprowadziły do takich właśnie rozstrzygnięć przez sądy? Czy i w tych wypadkach można byłoby postawić radcy prawnemu zarzut „nadgorliwości” i przesadnej chęci wygrania procesu?

To wszystko, co pozwoliłem sobie tutaj przedstawić, nie jest oczywiście wymierzzone osobiście przeciwko Autorowi omawianego artykułu. W jego odczuciu przeanalizowane przez niego sprawy dawały podstawę do zakwestionowania w konkretnych trzech sprawach stanowiska radcy prawnego. To Autorowi artykułu wolno było zrobić, chociaż z oceną jego nie zawsze się mogłem zgodzić. Ale czy należało sprawę generalizować formułując tezę o nadgorliwości i zbytnej chęci „wygrania” procesu przez „niektórych” radców prawnych i czy w związku z tym spostrzeżenie Autora poczynione na przykładzie trzech spraw mogły stanowić podstawę do publicystycznej ingerencji w rubryce „Prawo i obyczaje”? Ten artykuł krzywdzi radców prawnych, którzy na zarzut „nadgorliwości” czy przesadnej chęci wygrania procesów — przy rzetelnym wykonywaniu swoich obowiązków — nie zasługują.

Wprawdzie Autor artykułu pisze o „niektórych” radcach prawnych, co wskazuje na to, że Autor dostrzega i innych, „mniej gorliwych” radców prawnych. Sam jednak fakt publikacji artykułu wskazuje na to, że Autor ocenia „nadgorliwość” radców prawnych jako zjawisko społecznie szkodliwe i o tyle powszechne, iż należało mu poświęcić specjalny artykuł w „Perspektywach”. Czy jednak należało?